Nr 264. We Lwowie Wtorek dnia 22 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., z przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I p. (w domu pana Kisielki).
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice o za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 21. września.

Ponieważ w Przedlitawji także swojego czasu mówiono o pożyczce inwestycyjnej i jest rzeczą możliwą, że minister skarbu dr. Biliński prędzej czy później przystąpi do urzeczywistnienia tej myśli, przeto uważamy za rzecz stosowną zwrócić uwagę na przebieg jednego z ostatnich posiedzeń komisji finansowej sejmu węgierskiego, na którem mówiono właśnie o pożyczce inwestycyjnej — rozumie się węgierskiej. Obradowano nad budżetem ministerstwa handlu. W ciągu dyskusji wystosował sprawozdawca poseł dr. Ambros Ucmenyi do rządu kilka pytań w sprawie zaciągnąć się mającej pożyczki inwestycyjnej dla węgierskich kolei państwowych, a to przedewszystkiem z uwagi na to, że dotyczącej ustawy jeszcze nie uchwalono, a mimo to jednak wstawiono już do budżetu kwotę 16 milj. zł. na odsetki. Prezydent komisji uzupełnił pytanie i chciał się dowiedzieć, jakich skutków dla gospodarki państwa spodziewać się można po zaciągnięciu tej pożyczki. Minister skarbu dr. Lukacs odpowiedział, że ma zamiar zaciągnąć pożyczkę li w kwocie 40 milj. zł. Suma zapotrzebowania wynosi wprawdzie w roku 1897 kwotę 41 milj. zł., ale brakujący miljon ma z innych źródeł do dyspozycji. Minister pragnie dlatego ograniczyć pożyczkę do wymienionej powyżej sumy. Z niej użyje 25 milj. zł. na konwersję bieżących długów kolei państwowych, a 16 milj. zł. na inwestycje przy tych kolejach. Minister skarbu wychodzi z założenia, że byłaby to mylna polityka pokrywać, jak dotychczas, inwestycje z nadwyżek w dochodach kolei państwowych, gdyż koleje te w ten sposób nigdyby nie mogły dojść do tego, by się należycie rentowały, a nadto dalsze prowadzenie tej polityki byłoby kosztowniejsze, aniżeli zaciągnięcie pożyczki. Prawdą jest, że potrzeby inwestycyjne węgierskich kolei państwowych wedle ułożonego programu wyniosą w przeciągu następnych kilku lat około 150 milj. zł., ale suma ta rozdziela się na całe prawie dziesięciolecie. Minister skarbu nie jest w stanie teraz już powiedzieć, czy w ogóle zajdzie potrzeba pokrycia wydatków następnych lat także pożyczką, gdyż jest rzeczą bardzo możliwą, że to zapotrzebowanie znajdzie pokrycie w ramach budżetu. Przyjęcie tej pożyczki na budżet będzie bardzo korzystnem dla gospodarki finansowej państwa, gdyż wydatek na oprocentowanie jest mniejszy, aniżeli dotychczasowy wydatek na odsetki i amortyzację konwertować się mających pożyczek. Jak się stosunki później ułożą, to zależy od tego, czy zamiar pokrywania wydatków w ramach budżetu da się urzeczywistnić, czy też nie. Minister handlu Daniel podziękował sprawozdawcy i przewodniczącemu za poruszenie tej sprawy, zaznaczając, że między jego dawniejszem oświadczeniem w izbie poselskiej, gdy ogólną sumę zapotrzebowania na następnych lat dziesięć oznaczył na 150 milj. zł., a enuncjacją ministra skarbu, zarówno w jego *exposé* finansowem, jakoteż obecnem w komisji, nie zachodzi różnica i żadna między nimi nie istnieje sprzeczność.

* * *

Stanowisko Anglji w sprawach dotyczących Turcji — przynajmniej o ile ono znajduje wyraz w prasie — zasługuje istotnie na uwagę. Wielka część angielskich polityków i publicystów widzi li błędy i słabe strony zarządu tureckiego — swoją drogą przez nikogo nie zaprzeczane, ale są ślepi na prowokacje ormjańskie. Stanowisko partyjne polityków nie odgrywa żadnej roli, spotykają się tutaj liberały i konserwatyści, *Daily News* i *Standard* Gladstone i Salisbury przemawiają w tym samym duchu. Traktują obecnie w Anglji sprawy wschodnie z namiętnością, która w rażącej pozostaje sprzeczności z zimnym temperamentem i praktycznym zmysłem synów Albjonu.

Dziwić się prawie trzeba, jeżeli w pismach angielskich czytamy tego rodzaju zdania, że stosunki dyplomatyczne z Portą należy zerwać, a sułtana zdetronizować. Domagają się tego nietylko pisma liberalne i radykalne, ale także *Standard*, który uchodzi za organ premjera. Żąda on od Salisbury'ego, aby mocarstwom zaproponował wspólną detronizację sułtana i zapewnienie sobie na przyszłość *veto* przy wyborze wielkiego wezyra i innych ministrów. Czy to jest istotne zapatrywanie pierwszego ministra jej wielkobrytańskiej mości? Od lorda Salisbury'ego pochodziły już rozmaite dziwne pomysły i wnioski, ale żaden nie może się równać z propozycją jego organu przybocznego. Wartoby wiedzieć, jak sobie w Anglji wyobrażają przeprowadzenie takiego pomysłu. Przypuśćmy, że lord Salisbury istotnie występuje wobec mocarstw z tym pomysłem wspólnego działania gwoli zdetronizowania sułtana. O zasadach legalności i prawa międzynarodowego, przemawiających przeciw takiemu pomysłowi już nie mówimy — względy bowiem z tego wypływające źródła, nie wiele dzisiaj może znaczą, zwłaszcza na Wschodzie. Ależ i w samej Anglji przypuszczają, że tylko europejski areopag, tylko wszystkie mocarstwa wspólnie mogłyby Abdul-Hamida pozbawić tronu. Jak trudno jednak uzyskać zgodę między mocarstwami i jak trudno uzyskaną zgodę utrzymać, o tem nalepiej wiedzą w — Anglji. Gdyby więc gabinetom zrobiono propozycję usunięcia sułtana, wówczas musiałyby sobie przedewszystkiem zadać pytanie, co się stać ma dalej po detronizacji i trudno prawie przypuścić, by wszystkie, lub choćby tylko przeważna ich część mogła na to pytanie zadowalającą dać odpowiedź. Musiałyby przedewszystkiem rozważyć, czy sułtan dobrowolnie poddałby się rozkazowi, czy też chciałby stawiać opór, a następnie kto miałby być jego następcą i w jaki sposób należałoby uzyskać dla niego uznanie mahometan, dla których jest głową świecką i kościelną.

Takiej roztwierającej się przed niemi perspektywy, mocarstwa, niezawodnieby się przestraszyły i odradziłyby wniosek Anglji. Gdyby się zaś jedno lub drugie mocarstwo przyjęło, rzecz byłaby jeszcze gorsza, bo w miejsce z wielką biedą skleconej zgody wstąpiłoby naprężenie, swary, a może i wojna. Gdyby zaś Anglja chciała działać na własną rękę, wówczas niezawodnie i więcej i kosztowniejszej potrzebaby krwi, aniżeli przelano w okolicy Stambułu. Jeżeli rząd angielski myśli istotnie o tak radykalnem rozwiązaniu problematu tureckiego, wówczas możnaby to li w ten sposób wytłumaczyć, że wierzy albo w niezbędność udzielenia mandatu europejskiego do interwencji, albo w bierne zachowanie się innych mocarstw w razie interwencji angielskiej. Pierwsze przypuszczenie jest szaleństwem, drugie złudzeniem. Anglja nie cieszy się wogóle zbytnim zaufaniem Europy, bo wszyscy wiedzą, że polityka angielska mniej z pewnością od innych powoduje się sentymentami. Dlatego podejrzywają, że humanitarność i chrześcijaństwo są dla silnego ruchu za Ormjanami tylko pokrywką dla osłonięcia ubocznych celów politycznych. Czy może na dnie tego całego wrzasku kryje się myśl usadowienia się pod pozorem ochrony chrześcijan nad Bosforem, by uzyskać tam podobne stanowisko jak w Egipcie? Faktem jest, że właściwie bez żadnej widocznej przyczyny polityka wschodnia Anglji radykalnie się zmieniła. Z serdecznego przyjaciela Turcji zmieniła się w przeciwnika. W wewnętrznych rachawkach tureckich miejsce rubli zajęły szterlingi i mimowoli rodzić się musi przekonanie, że Anglja czycha tylko na sposobność, by pancerniki krążące na morzu Egejskiem zbliżyć do Stambułu i potem powiedzieć: Tu jestem i tu zostanę! Nie sądzimy, aby John Bullowi rychło mogło się to udać.

Reorganizacja krajowej szkoły rolniczej w Dublanach.

I. W wykonaniu polecenia sejmu zajął się wydział krajowy reorganizacją krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach. biorąc zarazem pod rozwagę memorjał uczniów szkoły dublańskiej wniesiony w r. b. w sprawie zmiany przepisów internatowych. Wydział krajowy wypracował i wydał nowy statut organizacyjny dla szkoły dublańskiej, oraz wydał nowy zbiór przepisów, obowiązujących uczniów w tej szkole.

Na wstępie tych ostatnich przepisów podniesiono, że młodzież kształcąca się w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach, powinna zakład ten, jako mający na celu podniesienie wiedzy rolniczej, uważać za przybytek nauki, który uszanować należy, tak w poczuciu jego znaczenia dla kraju jakoteż w interesie własnym. Uczniowie tej szkoły otrzymują w domu zakładowym mieszkanie wraz z całem utrzymaniem, zatem wolni od trosk codziennego życia, mają poświęcać się wyłącznie nauce. Dbałość o zachowanie godności i dobrej sławy szkoły jest dla każdego z nich obowiązkiem honorowym. Korzystający z nauk, odznaczać się zatem powinni w szkole i po za szkołą wzorową przyzwoitością, która jest cechą dojrzałości do wyższego zakładu naukowego, istotnem zamiłowaniem nauki i szlachetnem pragnieniem kształcenia się na pożytecznych krajowi obywateli, słowem, zachowanie się ich powinno być godnem, zakładu, do którego należą.

Celem przepisów obowiązujących uczniów jest zachowanie porządku i dobrego obyczaju. Przez nieład upadają gospodarstwa i giną narody — nierządem stać one nie mogą. Młodzież, która ma kiedyś dobrym przykładem przyświecać swym podwładnym, powinna się zawczasu do tego sposobić, pomna przy tem, że pilnem przestrzeganiem przepisów nietylko się przyczyni do wyrobienia dobrej opinji o sobie i o instytucji, do której należy, ale nadto wdroży się wcześnie do poszanowania praw, ustanowionych przez władzę.

W nowym statucie organizacyjnym kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach wprowadził wydział krajowy wiele zmian, z których kilka jest większej wagi. Dotychczas prócz egzaminów kursowych istniał tylko egzamin główny, który uczniowie składali przy końcu nauki szkolnej. Obecnie prócz tego egzaminu wprowadził wydział krajowy nadto egzamin dyplomowy, który składać się ma z opracowania na piśmie projektu organizacji gospodarstwa w danych warunkach na temat wyznaczony przez kolegjum profesorów i z obrony tegoż projektu. Kandydat, który zda ten egzamin z postępem przynajmniej dostatecznym, otrzyma świadectwo dyplomowe. Egzamin ten może być w razie niepomyślnego wyniku tylko raz powtórzonym przed kolegjum profesorów.

Drugą ważną zmianą jest pewne ograniczenie obecnego zakresu działania kuratorji, która na mocy dawnego statutu sprawowała bezpośredni nadzór nad szkołą. Obecnie sam wydział krajowy będzie władzą zarządzającą szkołą; zarządzać zaś będzie samodzielnie, zasięgając tylko w niektórych sprawach, przewidzianych w statucie opinji kuratorji. Kuratorja będzie zatem odtąd tylko organem doradczym wydziału krajowego, a w skład jej prócz dotychczasowych trzech delegatów: rządu, wydziału krajowego, i gal. tow. gospodarczego, wejdzie jako czwarty: dyrektor szkoły dublańskiej. W następstwie tego, że kuratorja będzie odtąd tylko organem doradczym wydziału krajowego, został jej zakres działania ścieśnionym. Odtąd nie będzie ona mogła rozstrzygać w pewnych wypadkach, ale jedynie wyrażać swą opinję, a samo rozstrzygnięcie sprawy przysłużać będzie wydziałowi krajowemu. Do takich spraw należą:

Sprawy wewnętrzne, tyczące się nauki i karności załatwiane bywały dotąd na posiedzeniach kolegjum profesorów pod przewodnictwem dyrektora. Dyrektor mógł jednak zawiesić wykonanie uchwały kolegjum, ale równocześnie musiał przedłożyć sprawę kuratorji do rozstrzygnięcia. Obecnie dyrektor ma przedłożyć sprawę za pośrednictwem kuratorji wydziałowi krajowemu do rozstrzygnięcia.

Przyjmowanie uczniów, nie mających przepisanych warunków zależało od uchwały kolegjum profesorów, zatwierdzonej przez kuratorję; obecnie wydział krajowy musi taką uchwałę zatwierdzić, aby mogła być wykonaną. Uwalnianie ubogich uczniów od czesnego, zawisłem będzie od decyzji wydziału krajowego; kuratorja powołaną będzie tylko do wydania opinji.

Dotychczas we wszystkich sprawach, nieodnoszących się do zwyczajnego zarządu szkoły, znosić się miał dyrektor z kuratorją, — odtąd znosić się ma z wydziałem krajowym za pośrednictwem kuratorji.

Inne postanowienia statutu są mniejszej wagi i zmienione zostały bądź w następstwie wprowadzenia powyżej wymienionych zmian, bądź też są natury stylistycznej.

Zmiany przepisów, obowiązujących uczniów szkoły dublańskiej, omówimy w następnym artykule.

Dom polski w Chicago.

Jak wiadomo, zeszłoroczny sejm związku narodowego polskiego w Ameryce w Cleveland uchwalił wybudowanie gmachu w Chicago, w którym mieściłyby się wszystkie urzędy związku i który niejako scentralizowałby życie duchowe polskie w Stanach Zjednoczonych. Uchwała rychło została w życie wprowadzona, gdyż już dnia 13. lipca b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego. Koszt wzniesienia budynku wynosić będzie 65.000 dolarów. Budynek będzie cztero piętrowy z kamiennym frontem 48 stóp długości. Godło związku narodowego polskiego, którem jest godło Polski, wraz z podobiznami Kościuszki i Pułaskiego, zostaną wyciosane w kamiennym froncie budynku. Spodnie piętro budynku użytem zostanie na maszynerję drukarską, na stancje posługacza i na aparaty do ogrzewania. Główne piętro zawierać będzie biura urzędników związku narodowego polskiego, polskich Sokołów i innych polskich patrjotycznych i naukowych organizacyj, izby redaktorskie polskich gazet patrjotycznych i polskich dziennikarzy. Drugie piętro zawierać będzie bibljotekę, która składa się niemal z 20.000 tomów książek w polskim, angielskim, francuskim i łacińskim języku. Trzecie piętro zajętem będzie przez narodowe muzeum polskie, które jest własnością polskich narodowych organizacyj. Muzeum to zawiera wiele rzadkich i interesujących relikwij narodowych z Polski i Ameryki.

Ceremonja poświęcenia kamienia węgielnego odbyła się z wielką uroczystością. Już w przeddzień uroczystości domy przy ulicy Noble i Division ustrojono w barwy narodowe. Około 3 ruszył pochód wspaniały; głównym marszałkiem był ob. A. Lisztewnik. Prawie 40 towarzystw związkowych wzięło udział w pochodzie i ceremonji. Na czele szła orkiestra, a oprócz niej niektóre grupy miały własną muzykę. Kiedy pochód zatrzymał się przed wznoszącym się domem, na estradzie nad suterenami, w których mieścić się będzie drukarnia związkowa, zebrali się członkowie zarządu zw., delegaci, chorąży itd., a na pięknej poduszce niósł p. T. Stanek, delegat z Sand Beach, miedzianą skrzynkę, w której znajdowały się rozmaite dokumenty, jako to: konstytucja, odznaka i referat związku narodowego polskiego, kilka numerów *Zgody* z r. b. i *Gazety Polskiej* z czasów, kiedy związek liczył 30 członków, tudzież akt założenia kamienia węgielnego. Jak daleko okiem sięgnąć stały tłumy rozentuzjazmowane.

Niebawem rozpoczęto uroczystość. Orkiestra zagrała nasamprzód „Boże coś Polskę," następnie chór Szopena pod batutą byłego sekretarza jen. zw. p., p. Antoniego Małka odśpiewał kantatę. Z kolei wystąpił p. Zbigniew Brodowski, prezes rządu centralnego, i wygłosił mowę. Na wstępie zaznaczył, iż to pierwsza uroczystość tego rodzaju w Stanach Zjedn., gdyż dotychczas żadna organizacja polska własnego gmachu nie posiada. Związek, jak we wszystkiem, tak i w tem dał przykład. Uroczystość ta jest ważną epoką w dziejach nie tylko związku, ale całego wychodztwa tutejszego. Mówił, że w domu tym przytułek znajdą myśl polska i ideały polskie, że dzieci nasze z dumą kiedyś na ten dom spoglądać będą, jako na dzieło ojców swych, które rękami, czarnemi od pracy, postawili; że dom ten dla dzieci naszych będzie testamentem, nakazującym im kochać język i uciemiężoną ziemię polską; że dom ten jest widomym znakiem naszej siły, potęgi i zasobności. (*Huczne oklaski*). Następnie, zwróciwszy się do obecnego ks. Sztuczki, prob. kościoła św. Trójcy, rzekł, że, jako ojcowie nasi wszystko z Bogiem rozpoczynali, tak i my z Bogiem dzieło to nasze rozpocząć chcemy, i zaprosił ks. Sztuczkę, aby kamień węgielny poświęcił.

Ks. Sztuczko rozpoczął swą piękną przemowę słowami psalmisty: „Jeśli sam pan domu nie zbuduje — daremnie rzemieślnik nad nim pracuje"... Gmach ten będzie stał na straży naszych interesów narodowych w Ameryce, naszych praw, naszych obyczajów, będzie się wznosił ku niebu jako pomnik dla pracy polskiej związkowej na tej półkuli; jako dowód, krzywd naszych i przymusowego nieraz życia tułaczego. Oby Bóg opie-

(30)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dlaczego rozmaici panowie i panie uśmiechali się w tak szczególnie nieprzyjemny sposób, gdy patrzyli na nią? Czyżby Lesley — biedna ciotka drżała z przerażenia — czyby Lesley spłatała znowu jakiegoś nowego, kompromitującego, choć niewinnego figla?

Lady Appuldurcombe nie słyszała nigdy o tym porannym spacerze do Covent Garden. Musiałoby to doprowadzić do objaśnień i wywiadywań się u służącej w czasie nieobecności Lesley, a Ronny, jak wszyscy mężczyźni, nienawidził wszelkiego rodzaju objaśnień i unikał ich, gdzie tylko mógł. Gdy się tylko uwolnił od swych przyjaciół, i wyszedł z wagi, pobiegł, nie zmieniając nawet ubrania, do powozu Yelvertona. Gdy się zbliżał, jego zwykle tak spokojna, obojętna twarz miała wyraz wzruszony, prawie chłopięcy, a gdy podszedł zupełnie blisko, promieniejący uśmiech, jakby go nie mógł powstrzymać, okolił mu usta.

Nie widział ani bladej matki, ani Cyntji. Widział tylko postać dziewczęcą w szarym płaszczu, która gwałtownie pochyliła się ku niemu, gdy wspiął się na koło i spojrzał jej w oczy.

— No i cóż, Lesley? — zawołał; albo nie troszczył się o to, albo też nie wiedział, co w tej chwili mówiła jego twarz.

Zanim oczy Lesley mogły mu udzielić odpowiedzi, dał się słyszeć po za nimi krzyk, który przeraził wszystkich.

Lesley odwróciła się i spostrzegła, iż Cyntja zemdlała.

XI.

Każdy, kto nie chce, aby jego możliwe fałszywe zapatrywania towarzyskie wyszły na jaw, nie powinien się w niedzielę między godziną dwunastą a drugą w południe udawać do parku. Stosunek „nikogoś" do „kogoś" przedstawia się wtedy jak tysiąc do jednego, a nieupragnione znajomości cisną się do samotnika, tak tłumne i gęste, jak liście w ogrodach w Vallambrosa. Małe kółko „arystokratów", którzy mniej lub więcej trzymają się z sobą, porusza się w niezamąconym spokoju i wesołości między Grosvenor i Stanhope Gate, podobne do świeżego rzecznego prądu, — tak oni sami przynajmniej sądzą — który przerzyna mętne, błotniste wody zgrai kupczyków i szwaczek.

Zdanie lady Appuldurcombe, że jest rzeczą niemożliwą, aby kogoś nie dostrzedz, kogo się chce widzieć w niedzielę rano, gdy się spaceruje tylko w bliskości parku Lane, wydawało się zupełnie słusznem, gdy, mając z jednej strony obok siebie Lesley, a z drugiej Ronny'ego, kroczyła pod drzewami, które dzięki temu, iż lato było dżdżyste, zachowały swą zieloność dłużej, niż to zwykle miało miejsce.

Uśmiechy, z jakimi witali lady Appuldurcombe ze wszystkich stron jej znajomi, były powodem, iż zimne spojrzenia, jakie spotykały Lesley, tem jaskrawiej występowały na jaw. Lesley wszystkie zadawane jej skryte, małe pchnięcia wytrzymywała mężnie, nie zmieniając nic z swej zawsze jednakowej, młodzieńczej wesołości, z tego prostego powodu, ponieważ nic z tego nie zauważyła. Zajmowała się zanadto Cyntją, której nagłe zasłabnięcie wczoraj na torze zaniepokoiło ją i przeraziło.

Co ona zrobiła, że Cyntja tak ją gwałtownie od siebie odepchnęła, gdy przystąpiła do niej? Dlaczego tak zimno powiedziała jej „dobranoc", gdy blada i drżąca jeszcze żegnała się z nią na Grosvenor-place?

Cyntja przecież nie mogła się gniewać za to, że Ronny najpierw pobiegł do swej kuzynki, aby od niej pierwszej usłyszeć powinszowania.

Nagle Lesley wydała lekki okrzyk radości Tam, tuż przy niskiej, żelaznej barjerze, okalającej trawnik, siedziała Cyntja z matką. Miała tak wyszukanie piękną toaletę że nie wielu tylko podpadła matowa bladość jej zwykle świeżej cery i bez życia spojrzenie jej brunatnych oczu. Jest to prawie niemożliwem wyglądać tak serdecznie nieszczęśliwą, gdy się jest tak bez zarzutu elegancko ubraną.

Lekko przeskoczyła Lesley przez barjerkę i oglądała się za krzesłem, które po pewnem szukaniu wynalazł dla niej Ronny. Lady Appuldurcombe otoczona znajomymi, zniknęła i Ronny, który czuł się zbytecznym, usunął się również, tak, że oba dziewczęta pozostały właściwie same.

— Czy lepiej ci już, Cyntjo? — zapytała Lesley z nadzwyczajną czułością w głosie i spojrzeniu, którą widocznie tylko przedstawicielka jej własnej płci, wywołać mogła; żaden mężczyzna czegoś podobnego od niej się nie doczekał.

Na chwilę zapuściła ciemny wzrok w poczciwe niebieskie oczy Lesley, jakby tam zbadać chciała, co w nich było ukryte. A potem Cyntja, przez twarz której przesunęło się lekkie drgnięcie, rzekła:

— Dziękuję, czuję się zupełnie zdrową.

— Jestem przekonana, że przyczyną twego omdlenia było gorąco — zauważyła Lesley. Sumienie jej nic jej nie wyrzucało.

Oparła bródkę na dłoni, łokieć zaś na kolanie. Wśród batystowych rękawów twarzyczka jej, ocieniona wielkim białym kapeluszem, miała wyraz bardzo poważny. Wiedziała, że Cyntja cierpi bardzo i chciała za wszelką cenę dowiedzieć się o przyczynie jej zmartwienia.

Wielu przechodniów spoglądało ciekawie na obie piękne panny. Lady de Salis pochwyciła parę spojrzeń, rzuconych na przyjaciółkę jej córki i doznała przytem niemiłego uczucia. Jak gdyby już nie miała dosyć zmartwienia z córką!

Matka Cyntji była dosyć otyłą, a przytem chorowitą; ta historja z Ronnym trwała już cokolwiek za długo. Onslow był dobrą partją; gdybyż się tylko Cyntja chciała zdecydować wyjść za niego! Jeżeli Kilmurry miał rzeczywiście zamiar ożenić się z swoją kuzynką, pocóż Cyntja okazywała całemu światu, albo przynajmniej s w e m u św atu, iż serce jej jest złamanem i cierpi?

Podczas gdy lady de Salis zadawała sobie w duszy te pytania, do uszu jej doszedł urywek rozmowy:

— Prędko? Naturalnie! Na Yelvertona pędziła całą siłą pary — ten jednakowoż nie chciał tego zrozumieć, i pozostawiwszy jej klacz — umknął. — Czyś pan jeszcze o tem nie słyszał? Widziano ją wczesnym rankiem w bardzo podejrzanej okolicy z mężczyzną, którego... — tutaj głos mówiącego zmienił się w szept — którego nikt zdaje się nie znać i który...

Lady de Salis odwróciła się szybko, spojrzała na mówiącego, jednego z najniebezpieczniejszych roznosicieli skandali po mieście, a potem na jego towarzyszkę, znaną również z tego, iż była szerzycielką złośliwych nowinek z swymi własnymi dodatkami.

Mężczyzna spojrzał głupio przed siebie, jak to zwykle czynią mężczyźni, gdy ich się złapie na gorącym uczynku, dama jednak uśmiechała się. Miała już oddawna do załatwienia pewne rachunki z lady de Salis i miała szczere chęci wyrównać je jak najprędzej.

Nieszczęśliwy wypadek chciał, iż Ronny, który w bliskości spacerował z Yelvertonem, słyszał tę samą historję z ust Grahama Dashwooda, idącego przed nimi w towarzystwie jakiegoś pana.

— Tak — rzekł Dashwood, podnosząc trochę głos, jakby pragnął, aby go cały świat słyszał — gdybym tego nie widział na własne oczy, nie uwierzyłbym sam. Jakiś wielbiciel z prowincji, prawdopodobnie ten sam, z powodu którego taki skandal był w Somerretshire, że aż ojciec musiał ją wyprawić do Londynu. Temu skandalowi też jedynie zawdzięczamy, iż ta „czarująca Malincourt" tak niespodzianie zjawiła się między nami i...

Ale niespodzianka spotkała jego samego „niespodzianie". Wyrwawszy się gwałtownie Yelvertonowi, który go się starał powstrzymać, Ronny jak błyskawica stanął przed oszczercą i laską uderzył go w twarz.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

kę swą nad wszystkimi członkami związku rozciągnął, aby Związek ten mógł wielką misję swą narodową wypełnić, — aby wzrastał, a nie upadał. Bez Boga sił zabraknie do wykonania pięknych, wielkich i szlachetnych celów związku — to też Bóg go nie opuści. Dom związku będzie dla związkowych tem, czem było dla Rzymian kapitolium, do którego udawano się we wszystkich sprawach państwa rzymskiego, będzie tem, czem Dom Biały w Washingtonie jest dla Stanów Zjednoczonych. Dom ten będzie dla związkowych tem, czem jest Warszawa dla całej Polski: ogniskiem ruchu, myśli i dążeń. Czem jest w organizmie ludzkiem serce, do którego krew wszelka przypływa, tem dla związkowych będzie ich Dom, do którego we wszystkich sprawach narodowych odnosić się będą.

Piękną swą i patriotyczną mowę zakończył ks S modlitwą szczerze polską, pełną natchnienia, do Boga Bolesławów, Jagiellonów, do Boga Sobieskich i Kościuszków, aby Bóg Ojców naszych, miłosierny i sprawiedliwy, dążeniom i usiłowaniom związku pobłogosławić raczył. Kiedy kapłan skończył, tłumy zewsząd wołały: „Niech żyje związek narodowy polski“, „Niech żyje ksiądz Stuczko!“ P Małek odśpiewał „Veni Creator“, a celebrans po odmówieniu modlitw kamień węgielny poświęcił. Teraz Cenzor w wydrążenie włożył puszkę miedzianą i zamurował cementem, poczem kamień węgielny na podstawę spuszczono. Następnie przemawiał cenzor związku. Mówił pięknie i długo i wyraził nadzieję, że wobec takiego wzrostu związku spodziewać się trzeba, iż każdy prawy Polak przyłączy się do organizacji naszej i że wszelkie intrygi wrogów nie zaszkodzą związkowi. Huczne oklaski i okrzyki wynagrodziły mowcę. Chór Szopena raz jeszcze wszystkich śpiewem zachwycił, muzyka zagrała i piękną a wzniosłą uroczystość tę zakończono.

Hela.

Wrażenia z nad Bałtyku

IV. Łóżka i mebelki proste, ale porządne, na ścianach obrazy święte i fotografje rodziny, w oknach firanki, tu i ówdzie doniczki z kwiatami, przed domem niekiedy miniaturowy z wielkim trudem uprawiany ogródek, a zawsze parawie sztachety, zabezpieczające od zasp piaszczystych — oto mieszkanie przeciętnego rybaka w Jastarni. Pośród budynków gospodarskich zwracają naszą uwagę małe spichlerzyki czy szopki, zbudowane ze starych na połowę przeciętych i na sztorc ustawionych dużych łodzi, zwanych kutrami. Oryginalne te budyneczki świadczą o pomysłowości i roztropnem gospodarstwie mieszkańców.

Rybołowstwo stanowi oczywiście główny środek do życia mieszkańców parafji Jastarnickiej. Jak w Heli, tak i tam morze jest dobrą matką karmicielką ludności, daje względny dostatek, a nawet bodaj zamożność każdemu, kto jej się przypodobać umie; jak w Heli tak i tam rybak z morzem w serdecznej zostają zażyłości, i umiejąc śmiało stawiać czoło żywiołom, ceni je się nieskończenie wyższym od tych, co na stałym lądzie za pługiem chodzą. Łososie na wiosnę, węgorze w jesieni, a flondry w lecie — to zdobycz najważniejsza i główne źródło dochodu parafji Jastarnickiej; śledzie, które w Heli łowią się w znacznej ilości, tu są na drugim planie.

W zimie za to, gdy już rzeki mocnym pokryją się lodem, łowią tu obficie okonie, płotki i szczupaki, niekiedy także psy i cielęta morskie zwane tutaj zielniami (*Seehund*). Dla połowu łososi i węgorzy cały półwysep dzieli się na związki, czyli tak zwane maszopsje (z holenderskiego *maatschap* — związek). Związki takie, których jest w Kuźnicy 4, w Kusfeldzie, Boru i Heli po 8 a w Jastarni 6 mają swoją organizację; wspólnie, według ściśle przez siebie ustanowionych prawideł, odbywają połów i dzielą się następnie dochodem.

Byliśmy w Jastarni w końcu lipca, więc w epoce flondrów. Połów na te ryby jest bardzo uciążliwy. Rybacy wyjeżdżają na morze w nocy lub nawet wieczorem przed zachodem słońca, przeprowadzają tam cały dzień, powracają dnia następnego około południa. Nic ciekawszego i barwniejszego nad malowniczy ich powrót z połowu. W chwili, gdy łodzie rybackie z wydętemi żaglami kierują się w stronę wybrzeża, cała wioska wybiega na ich spotkanie, a gdy która łódź przybija do brzegu, wyciągają ją natychmiast do połowy z wody i rozpoczynają wyładowywanie zdobyczy. Kobiety (matki) młodzież i dzieci uwijają się w piasku, aby swoim mężom, ojcom i braciom dopomódz teraz przynajmniej w ciężkiej ich pracy; ruch i gwar panuje na wybrzeżu i zwiększa się z każdą nowo powracającą łodzią, a wesołość rośnie w miarę jak połów okazuje się obfitym. Trafiliśmy właśnie na taki szczęśliwy dzień i miło nam było patrzeć, jak kobiety z rozjaśnionemi twarzami uginały się pod ciężarem koszów, napełnionych po brzegi flondrami i kamioskami, które spiesznie zanosiły do domów, aby je czemprędzej odpowiednio do wysyłki na targ gdański przysposobić.

Podobnie jak mieszkańcy naszych wsi drobno szlacheckich, tak rybacy na półwyspie nosi po większej części jedne i te same nazwiska, które dla odróżnienia pojedyńczych osób przybierają ... domkami czyli tak zwanemi tu uragadłami odznacza. Mają też może i w charakterze rybacy kaszubscy na Heli pewne podobieństwo do drobnej szlachty, tylko więcej od tamtej okazują samodzielności i dumy. Nie znają panów; każdy u nich panem w swej chacie i w swoim „kutrze“ lub „bacie“; nikogo i niczego się nie lęka, a w obcowaniu rybak kaszubski jest poufały, serdeczny i niezmiernie sympatyczny.

Rozmawialiśmy z wielu rybakami; jedną rodzinę poznaliśmy nieco bliżej. Ignacy Kohnke v. Kąkol, jeden z wielu Kąkolów jastarnickich, piastujący godność kościelnego, zatem powaga wioskowa, był nam wraz ze swoim proboszczem pełnym uprzejmości przewodnikiem. Odwiedziliśmy go też w domu. Z dumą oprowadzał nas po wszystkich kątach i pokazywał wszystkie szczegóły swej siedziby, która może istotnie służyć za wzór zamożnej chaty rybackiej, a na pożegnanie ofiarował każdemu z nas na pamiątkę po parę kawałków bursztynu, znalezionego na brzegach Bałtyku. Poznaliśmy też dwóch synów jego: jeden wraz z ojcem, rzemiosłu dziadów oddany, rybak — jak wszyscy, drugi bywalec, eks-wojskowy, obecnie kandydat do urzędu w administracji niemieckiej. Przebrany po miejsku, z cygarem w ustach, wygląda na bursza niemieckiego, niemczyzną kaleczy mowę i dziwnie odbija wśród tej prostej a poczciwej rodziny.

Gdy około 3. godziny po południu siedzieliśmy na plebanji, ugaszczani raz jeszcze przez proboszcza, wszedł Ignacy i oświadczył nam, że „bat“ gotowy. Pożegnawszy tedy uprzejmego gospodarza i przeprosiwszy go za tyle trudów, jakie podjął dla gości całkiem sobie dotąd nieznanych, pospieszyliśmy ku morzu. Wielkie było zdziwienie nasze, gdy ujrzeliśmy owego bursza i kandydata do wiejskich urzędów brnącego w wodzie z nogami do kolan obnażonemi i ofiarującego nam swoje plecy i szerokie bary, jako środek lokomocji z lądu na łódź która z powodu zbyt płytkiej wody do brzegu przybić nie mogła. Gdyśmy się ulokowali na łodzi, Ignacy rozwinął żagiel, a bursz siadł u steru. Wiatr był pomyślny, więc płynęliśmy szybko mijając wybrzeże, a obydwaj Kasubi zabawiali nas rozmową; rozmowa ta inaczej, lecz miłej brzmiała, ze śpiewnych opowiadań morskiego bywalca, który nas w ciągu dwóch godzin zawinęli do przystani w Heli; równocześnie z nami przybił do brzegu parowiec, który w parę godzin potem zawiózł nas z powrotem do Zoppot.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 22. września.

Teatr hr. Skarbka: „Nietoperz“, operetka Jana Straussa. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz: Wtorek (22): Maurycego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 53, zachód o godzinie 5. minut 52.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, szczugi, klouki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Przeniesienia. Notarjusz p. Edward Klemensiewicz przeniesiony z Grabowa do Krakowa, a notarjusz Michał Huza z Ciężkowic do Grybowa.

Zamach samobójczy. Wiktorja W., żona czeladnika krawieckiego, matka siedmiorga dzieci, zażyła onegdaj wieczorem w zamiarze samobójczym niezbyt wielką dozę kwasu karbolowego. Od 9ciu miesięcy cierpi ona na raka w żołądku, a bole, połączone z tą chorobą, popchnęły pacjentkę do targnięcia się na własne życie. Pogotowie stacji ratunkowej w czas udzieliło nieszczęśliwej pomocy, to też z otrucia nie grozi jej życiu niebezpieczeństwo.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 25·2 C., najniższa + 15 6°C.

Wczoraj rano chwilowy deszcz.

Samobójstwo Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Kapral stacjonowanego w Czerniowcach 22. pułku obrony krajowej Otton Rischner, uczestniczył wraz ze swym pułkiem w manewrach cesarskich pod Przemyślem. W wolnych od ćwiczeń chwilach czynił wycieczki do tego miasta i zakochał się tam w pięknej kasjerce jednej z tamtejszych kawiarni. Opanowany szałem miłości, zapomniał o wszystkiem i wyrzekłszy się przyjemności dalszych manewrów, umknął z pola walki do Czerniowiec, zabierając piękną kasjerkę, jako dobrowolną brankę. Dobrze im się tutaj działo w czasie nieobecności garnizonu. Wkrótce jednak powrócił pułk z manewrów i Rischnera pociągnięto do odpowiedzialności za dezercję z pola ćwiczeń. Śledztwo było właśnie na ukończeniu o czem dowiedziawszy się, Rischner przyrządził sobie z zapałek roztwór fosforu i zażył we wtorek, a we czwartek zakończył życie... „Dziś porasta tarnina — grób żołnierza młodego — a kochanka-dziewczyna? — Jest już „branką“... innego.“

Pod tramwaj elektryczny w Czerniowcach zaczęto już kłaść szyny. W ciągu bieżącej jesieni otwartą będzie linja od dworca kolejowego do ogrodu miejskiego. Inne linje otwarte będą na wiosnę roku przyszłego.

Ochotnicza straż pożarna zawiązała się w Sasowie.

Krwawe zakończenie dnia sądnego miało miejsce we czwartek, 17. bm wieczorem w czerniowieckiej synagodze ortodoksyjnej, w dzielnicy żydowskiej. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze o tem co następuje: Korzystając z chwilowej przerwy w nabożeństwie mrowie pobożnych chasydów wysypało się z bożnicy na ulicę, aby świeżego zaczerpnąć powietrza. Pomiędzy pobożnymi znajdowali się także trzej bracia Hussel, trudniący się stręczeniem dziewcząt z półświatka, co jednakże nie przeszkadzałoby im wśród ich współwierców uchodzić za porządnych kupców, gdyby nie okoliczność, iż jeden z szanownych braci postąpił sobie — niehonorowo. Zaręczył się był bowiem z córką pewnego chasyda i następnie, bez słusznej przyczyny, haniebnie ją porzucił. Spacerując dokoła świątyni, gromadki pobożnych na widok Husslów wszczęły rozmowę o tym właśnie postępku, a że po całodziennym poście naród był głodny, więc zły, — przeto tu i owdzie dawało się słyszeć wyzywające przekleństwo pod adresem wiarołomnego narzeczonego. Na zaczepkę nie zostali dłużni odpowiedzi Husslowie i — Bóg wie, jak się to stało — powstał naraz krzyk, czapki futrzane podleciały w powietrze, grube księgi modlitewne furczały, jak bomby, nad głowami i zawrzała bójka na dobre! Osaczeni ze wszech stron Husslowie walczyli, jak lwy, a stanęli jeszcze po ich stronie Mayer Rosenblatt i Fejbisz Singer, koledzy zawodowi. Noc czarna zakryła bohaterskie szczegóły sądnej bitwy, ale jeden szczegół wyłonił się na jaw. Oto spokojny zresztą i poważny właściciel realności i lakiernik Jankiel Steinmetz, który początkowo z ubocza obserwował bitwę, poczuł w sobie nagle niebywały zapał bohaterski i ni stąd, ni zowąd, z wielkim krzykiem wpadł pomiędzy tłum, przeciskając się ku Husslom. Już wyciągnął prawicę, już upatrzył miejsce, gdzie miał urządzić sobie satysfakcję, gdy naraz spostrzegł to towarzysz opadniętych — Fejbisz Singer. Miał p. Fejbisz przy sobie wielki nóż myśliwski i chociaż poluje tylko na ludzi, — władał nim umiejętnie. W okamgnieniu błysnął ostrą klingą i wpakował ją w brzuch Steinmetza, a że był „w pasji“ — poprawił jeszcze drugiem pchnięciem... Steinmetz runął nieprzytomny na ziemię i oblał się krwią Wypadek ten był zarazem zakończeniem walki. Tłum umknął napowrót do bożnicy, a na pobojowisku znalazła się policja. Steinmetza odniesiono do domu, gdzie opatrzył go dr. Flinker i odesłał do szpitala. Rany okazały się bardzo niebezpiecznemi Po dwóch dniach okropnych cierpień, nie odzyskawszy przytomności, chory wyzionął ducha w nocy na 20. bm. Policja aresztowała trzech Husslów, oraz Rosenblata, Singera i jeszcze dwóch hasydów.

Ze Stanisławowa piszą do nas: Tutejszy organ magistracki pozwolił sobie zarzucić korespondentom pism stołecznych „wprowadzenie w błąd opinji publicznej“, a to z powodu ostatniej korespondencji stanisławowskiej w waszym *Dzienniku* zamieszczonej, a dotyczącej wyboru wiceburmistrza. Wobec tego zarzutu należy zaznaczyć, że to, cośmy w ostatniej korespondencji o wyborze wiceburmistrza i sytuacji obecnej w radzie miejskiej powiedzieli, utrzymujemy w całej rozciągłości i skwapliwie oczekujemy wykazania korespondentom, jakoby ich korespondencje „obliczone były na obałamucenie opinji publicznej“. Na razie od polemiki oczywiście wstrzymujemy się.

Żywcem spaleni. *Gazeta sanocka* donosi: Trzej drwale leśni z Brzeżawy, zajęci u przedsiębiorców Kenner i Ska w Bukowcu — dobrze podochoceni, ułożyli się spać w szałasie leśnym, gdzie była nagromadzona masa trzasek gontowych. Prawdopodobnie od ognia z fajki zajęły się trzaski i powstał tak silny ogień, że śpiący w szałasie drwale spalili się na węgiel. Fakt ten miał miejsce w nocy z 12 na 13. bm.

Gdańsk i Kaszuby zwiedza obecnie w celach naukowych profesor uniwersytetu z Helsingforsu w Finlandji, dr. Józef Mikkolla wraz z małżonką, także uczoną literatką. Oddają się oni studjom językoznawczym i etnograficznym, a zamierzają zwiedzić okolicę Pucka, Kussfeld, Jastarnię itd. Dr. Mikkolla w świecie naukowym cieszy się rozgłosem z powodu swych prac; mówi także po polsku.

Olbrzymi proces przeciw ośmdziesięciu włościanom z Halicza, o którym donieśliśmy już poprzednio, rozpocznie się przed stanisławowskim sądem obwodowym dnia 28. b. m. Rozprawie przewodniczyć będzie radca p Turteltaub.

Skandaliczne zajście miało niedawno miejsce w restauracji dworca kolejowego w Ickanach. Stacjonowany tamże techniczny urzędnik kolejowy, p. P., wyraził się w sposób wysoce obrażający o polskiej narodowości jednego ze swych kolegów, a ten — krewki Polak — wymierzył sobie publiczną, a ręczną satysfakcję która była podobno tak dosadną, iż p P. przez kilka dni nosił spuchnięte oba policzki. Ów p P. — zaciekły polakożerca — nie po raz pierwszy w haniący sposób wyraża się o Polakach i miał już z tego powodu nie jedno przykre zajście. Raz nawet byłaby podobna sprawa skończyła się dlań dość smutno, gdyby nie okoliczność, iż uznano go za chorego. W kraju tak wielojęzycznym, jak Bukowina, dyrekcja kolei powinna — jak sądzimy — dobierać ludzi, którzy umieją szanować narodowe uczucie każdego, a nie prowokować scen, które bądź co bądź nie przynoszą zaszczytu stanowi urzędniczemu.

Otwarcie starostwa. W Melku odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie nowo aktywowanego starostwa. Na uroczystość tę przybyli prezes gabinetu hr. Badeni i namiestnik hr. Kielmansegg.

Wystawa wyrobów krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie i krajowej szkoły tkackiej w Łańcucie, otwarta będzie 26 września w Jarosławiu; trwać ona będzie do 3. października. Na wystawie tej znajdować się będą wyroby czysto wełniane, wykonane ręcznie przez uczniów dotyczących zakładów.

Przyjaciele Starej Warszawy. Do *Kraju* piszą z Warszawy: Znajduje się u nas szczupła garstka ludzi, studjujących historyczną i archeologiczną przeszłość Warszawy. Prawie każdy z tych ludzi pracuje na własną rękę nie wiedząc często o tem, że ma towarzyszów i że mozoli się nieraz ciężko nad wydłubaniem małej szparki tam, gdzie już inni całe okno wybili. Otóż śp. profesor Pawiński, który wśród pracowników tych pierwsze miejsce zajmował, z upodobaniem rozmyślał zawsze o tem, aby ludzi owych i ich pracę skupić i zawiązać — nie stowarzyszenie, nie klub i nie korporację nawet, lecz wprost: kompanię, czy nawet tylko kompanijkę „przyjaciół Starej Warszawy“. Marzenie tak skromne, a zarazem pełne ze wszech miar słuszności i poparcia warte, nie stało się jednak rzeczywistością. Przyjaciele Starej Warszawy nie mogli dotąd zdobyć się nawet na tyle korporacyjnego magnesu, ile go posiadają sportsmeni, na szczudłach chodzący!

Biblioteka teatru wileńskiego. Z Wilna donoszą, iż stara biblioteka tamtejszego teatru, składająca się z kilku tysięcy tomów utworów scenicznych i muzycznych, w językach polskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim, będzie niebawem sprzedaną z powodu braku miejsca w lokalu teatralnym; jest to własność miasta i magistrat zamierza książki te sprzedawać nie ryczałtowo, lecz detalicznie, przeniósłszy poprzednio cały księgozbiór do składu w gmachu magistrackim.

Pomnik na pamiątkę jubileuszu tysiąclecia Węgier odsłonięto onegdaj w Zemunie Udział w tej uroczystości wziął minister dla Kroacji Josipowicz i wypowiedział mowę, w której podniósł serdeczny, braterski stosunek, łączący Węgry i Kroację — i zakończył okrzykiem na cześć cesarza Mowę tę przyjęto grzmiącymi okrzykami „*Zivio*“ i „*Eljen*“

Kongres rolniczy, obradujący w Peszcie, zamknięto onegdaj. Delegat Thiel z Niemiec dziękował Węgrom za zwołanie kongresu i zakończył swą mowę okrzykiem na cześć cesarza. Wszyscy delegaci zagraniczni imieniem swych rządów dziękowali rządowi węgierskiemu i stolicy za tak świetne przyjęcie, jakiego doznali. Delegat wspólnego ministerstwa finansów Hörmann, dziękował również za zaproszenie i oświadczył, że Bośnja i Hercegowina zawdzięczają głównie rządowi węgierskiemu swój postęp na polu rolnictwa. Burmistrz Serajewa w przemowie bośniackiej dziękował także rządowi za zaproszenie. Obrady zamknął stosowną przemową minister Daranyi.

Kongres pokoju. Z Pesztu donoszą: Członkowie kongresu pokojowego odbyli onegdaj przejażdżkę po Dunaju, poczem komitet węgierski podejmował ich ucztą na wyspie Małgoraty. Popołudniu zwiedzili wystawę.

Wystawa kartofli. W listopadzie r. b przypada 300 tna rocznica wprowadzenia kartofli do Irlandji, które dziś stanowią główne pożywienie ludności niezamożnej tego kraju. Irlandzki związek ogrodników zamierza uczcić ten jubileusz urządzeniem wystawy kartofli i prelekcją o nich w Dublinie.

Kongres kobiet otwarty został onegdaj w Berlinie. Bierze w nim udział przeszło 500 uczestniczek ze wszystkich krajów Europy, a nadto kilka kobiet z Azji i Ameryki.

Bandyci bułgarscy napadli na brata austro-węgierskiego agenta konsularnego, właściciela dóbr Ziatko w Serres, który udał się ze swym przyjacielem na polowanie, uwięzili go w swych norach i żądają zań znacznego okupu.

Ostrzeżenia z Argentyny. Pod tym tytułem pisze warszawska *Gazeta Handlowa*:

Otrzymaliśmy charakterystyczne, a zarazem ważne ostrzeżenie, które za obowiązek poczytujemy sobie podać do wiadomości publicznej.

W liście, pisanym z Buenos Aires pod datą 20. sierpnia, na blankiecie instytucji p. n. „*Société de protection et de secours aux femmes amenées*“ (*tcdr. Casilla del Correo 666*) z podpisem prezesa komitetu tej instytucji p. A. V Armando, zawiadomieni zostaliśmy o haniebnym handlu żywym towarem, który w Argentynie prowadzi się za pośrednictwem kilku łotrów, z Warszawy i gubernij Królestwa pochodzących. Z listu, który zawiera bardzo szczegółowy — nawet zbyt szczegółowy, jak na ramy naszego pisma i na publiczne ujawnienie jaskrawych warunków tego handlu — opis, wyjmujemy następujące ważniejsze dane:

Stowarzyszenie, o którem mowa, jakoteż policja w Buenos-Aires stwierdziły, że owym nowoczesnym handlem niewolnic z gub. Królestwa i Cesarstwa do Buenos Aires, Montevideo i Rio de Janeiro sprowadzanych, zajmują następujące indywidua: 1. Jankiel Sabledofsky (Zabledowski?) z Warszawy z „Powonc“ (Powązek?); 2. Hersz Sabledofsky; 3. Moszek Sonnenschein (krawiec z profesji); 4. Henich Cohen z „Powonc“ (Powązek?); 5. Menachem Schuldreich; 6 Salamon Blum Chaimowicz (podaje się za czeladnika krawieckiego); 7. Rubin Springfeder z Warszawy.

Ci handlarze dusz świeżo właśnie, jak nam korespondent donosi, zrobili znowu wyprawę do Rosji w ogólności do gub. Królestwa i do Galicji po nowy towar, aby go do Ameryki importować. Stwierdzić to może policja tamtejsza.

Piszący do nas w imieniu komitetu rzeczonego towarzystwa p. Armando, zwraca dalej uwagę, że rząd argentyński zupełnie nie dba o tę straszną demoralizację, zresztą urzędników argentyńskich przekupić bardzo łatwo. Policja, gdyby nawet chciała co zrobić, niewiele zrobić może, zwłaszcza, że handlarze już w drodze umieją tak oddziaływać na swe ofiary, iż te przy powierzchownem badaniu, jakie się tu odbywa, składają zeznania na korzyść swoich wyzyskiwaczy. Dla stręczycieli handel tam, gdzie demoralizacja kwitnie, jest bardzo popłatny. Trzy do cztery razy rocznie odbywają oni podróże do gub. Królestwa i wracają z łupem, który odsprzedają

Konsul szwajcarski w Buenos-Aires poczynił już w gazetach szwajcarskich ostrzeżenie pod adresem władz i społeczeństw europejskich, lecz przestroga została bezskuteczną. Położenie, w którem nieszczęśliwe dziewczęta tam się znajdują, jest gorsze, niż niewolników. Wyzyskiwane są one w sposób najokropniejszy, a gdy tracą wartość zyskownego towaru, nielitościwie są katowane. Na ścianach cel, gdzie nędznie dogorywają, znajdowano ślady krwi od zadawanych im nożami ciosów.

W końcu korespondent nasz nadmienia: Ci handlarze żywego towaru żyją z policją argentyńską na bardzo dobrej stopie, grają tutaj wybitną rolę, ubierają się podług ostatniej mody, noszą brylantowe pierścienie i mają własne kluby i stowarzyszenia. Ostatnie są niejako giełdami żywego towaru, którego cena dochodzi często do 200 f. sterl. Wogóle cały ustrój tego handlu jest tu ściśle, jakby na zasadach ekonomicznych, zorganizowany. Mają oni też swoich agentów w Genui, Hawrze, Cherbourgu i Southamptonie. Hotele „Liguria“ i „Aquila“ w Genui są składami tranzytowemi tego handlu.

Koronacja obrazu. W Tryjeście odbyła się onegdaj przed południem z nadzwyczajną okazałością uroczystość koronacji cudownego obrazu obrazu Matki Boskiej Bolesnej. Nabożeństwo celebrował książę arcybiskup ksiądz Zorn w asystencji arcybiskupa Missi i biskupów Flapa, Sterka i Glaviny. Udział w uroczystości wzięli: namiestnik, naczelnicy władz, rada miejska i olbrzymie tłumy ludności. Po południu miał się odbyć pochód przez miasto, ale go zaniechano skutkiem słoty. Wieczorem oświetlono wszystkie domy w pobliżu katedry.

Legendowa „biała dama“, przepowiadająca niby śmierć jednego z członków rodziny domu Hohenzollernów, ukazała się podobno znowu w zamku królewskim w Berlinie. Tym razem miał ją widzieć jeden z szambelanów, pełniących służbę, w chwili, kiedy wydobywała się z podziemi korytarza zamkowego. Postać ta była przykryta białą zasłoną i ściągnięta paskiem z drogocennymi klejnotami. Jedną rękę trzymała za paskiem, drugą zdawała się grozić. Wyraz twarzy „białej-damy“ był nadzwyczaj surowy. Wyjątkowo nie miała pęka kluczy, które zwykle nosi z sobą Szambelan na widok widma tego strasznie się przeraził i rozniósł wiadomość tę po całym zamku. Na cesarzu nie wywarła ona podobno żadnego wrażenia. Wydał natychmiast rozkaz podwojenia straży zamkowych i ustawienia nadto posterunków w różnych miejscach z poleceniem aresztowania każdego, ktoby usiłował czmychnąć z zamku. Pisma niemieckie, które o tem donoszą, dziwią się tylko i słusznie, w jaki sposób ów szambelan tak dokładnie mógł obejrzeć toaletę owej „białej damy“, kiedy sam ledwie że nie umarł ze strachu.

Walc „skopiowany“. Na jednej z większych zabaw w Wiedniu grała orkiestra Straussa naprzemian z orkiestrą cyganów węgierskich Farkasa. Hrabia S, wiedząc, jak muzykalni są cyganie, zbliżył się do kapelmistrza Farkasa i rzekł mu na ucho: „*Te Marczi!* Strauss niebawem wykona nowego swego walca, który skomponował wyłącznie na dzisiejszą zabawę, ostatnie zaś takty wykończył dziś rano. Jeżeli odegracie zaraz po nim tego samego walca — oto 300 guldenów“. „*Meg less, Meltosogg!*“ (Zgoda, ekscelencjo) — odparł Farkas. Jakoż niebawem Strauss odegrał swego walca. Zaledwie jednak ustały oklaski zgromadzonych, gdy oto Farkas staje na czele swej orkiestry i... zaczyna tego samego walca, w niektórych tylko miejscach wypełniając braki akordami na cymbałach. Strauss zbladł. „Co to jest? — wołał — wykradziono mi partyturę, którą dopiero przed godziną wykończyłem“. Wreszcie rzecz się wyjaśniła, a Strauss, zachwycony niesłychaną muzykalnością cyganów węgierskich, ofiarował im natychmiast oryginalną partyturę, aby mogli wystudjować walca już według tekstu oryginału

(12)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego

(Ciąg dalszy).

Franciszek Mitry, powróciwszy z Paryża, zapowiedział, iż na listopad i grudzień zaprosił trzech czy czterech przyjaciół, aby z kolei przyjeżdżali na polowanie na bekasy w Cavalaire. Prosił pannę Martę aby się zajęła przyjęciem gości. Zrobił z niej rodzaj gospodyni domu. Panna Marta liczyła na to; byłaby mu to nawet sama zaproponowała.

Pewnego dnia, w którym Mitry zawołał Antoniego do siebie i z miną zagniewaną robił mu wyrzuty, iż nie pilnuje jego bielizny, panna Marta w czasie śniadania, rzekła słodko, tonem, w którym brzmiało współczucie:

— Pan się musiał gniewać dziś rano?

— Ah pani słyszała?

— Słyszałam wszystko proszę pana. A jeżeli pan chcesz, aby się to więcej nie powtarzało..

— Na honor! — zawołał Mitry — cóż w takim razie mam uczynić?

— Upoważnić mnie, abym się tem zajęła.

— Ależ z całego serca! Jednakowoż... to będzie nowe zajęcie, wszak prawda?

— O, proszę pana! Jestem dzisiaj dość przywiązaną do tego domu, i dlatego proszę, abyś pan był łaskaw poprostu przyjąć usługę, którą ofiaruję.

Uczucie, które brzmiało w tych słowach, wydawało się Franciszkowi dobrą monetą Po tym strasznym wypadku z listami, stał się, jak sądził, jednym z tych ludzi, których oszukać nie można; zdawało mu się, iż odgadnie kłamstwo już po samym dźwięku głosu Naturalnie, można mu było przedstawić źdźbło za belkę lub odwrotnie i to z tem większą łatwością ponieważ czuł się bezpiecznym posiadając, jak mu się zdawało, tak wielką przenikliwość.

Sądził, iż znajdzie tysiąc sposobów do wynagrodzenia panny Marty i przedstawił ją służbie jako osobę, która w przyszłości ma zarządzać domem

Zaniepokoili się z początku. ponieważ zrozumieli natychmiast, iż będzie surową dla nich, aby wkraść się w zaufanie Franciszka Mitry, pomyśleli jednak, że będzie musiała być względną, aby sobie z nich nie porobić nieprzyjaciół... A dom to był znakomity.

Mitry nie pytał się o nic, nie zajmował się niczem. Widząc, iż w pokoju panuje porządek, że bielizna znajduje się na swojem miejscu, ubranie zawsze pod ręką, psy uwiązane i broń w dobrym stanie, był zadowolony, a reszta nie obchodziła go wcale.

Względem Nory wykonywał mimowoli pewien rodzaj lękliwego prześladowania.

Od czasu gdy jego gniew bezsilny, który tem większą napawał go goryczą, iż był bezużyteczny, złamał go, powalił o ziemię w drgawiach konwulsyjnych, uderzył mu na mózg, nie myślał już więcej o gwałtownych wybuchach, lecz nabył przyzwyczajenia docinania swej córce nieustannie. Czuł się tak godnym litości, że znajdował to jako rzecz zupełnie naturalną, aby mała się domyśliła, iż należy uznać jego rozpacz, ukorzyć się przed nim, uczuć się winną tego, że jest córką takiej matki!

Nora i on — każde z nich czuło się obrażonem — nie wychodzili po za granice swego położenia Możnaby powiedzieć, że nieszczęśliwy szaleniec nie liczył się z dziecięcym wiekiem Nory, żądał od niej więcej bystrego umysłu, więcej rozsądku, więcej panowania nad sobą, niż od osoby dorosłej.

Zdarzało mu się tymczasem nieraz, iż gwałtownym ruchem wyciągał z kieszeni fotografję Teresy i zachwycał się nią długo.

— Jest tak piękna, taki ma szlachetny wyraz twarzy, tak czysta!... A to wszystko tylko obłuda!

Potem, przyglądając się uważniej, gubił się w tkliwych wspomnieniach i całował jak szalony obrazek, z sercem targanem rozpaczą, żalem, zazdrością, miłością wreszcie.

Pewnego dnia, gdy przyciskał znowu do swych ust obraz, drogi sercu i znienawidzony zarazem, Nora przechodziła obok niego. Pobiegł za nią, nie mówiąc ani słowa Przestraszyła się i zaczęła uciekać. Chwycił ją w pół, podniósł z ziemi i zaczął ją ściskać i całować po szyjce, włosach, policzkach, oczach, po jej bladych ustach Zaskoczona z nienacka tym objawem niezrozumiałej miłości, pozwoliła na to wszystko z pewnym rodzajem zdumienia, zaledwie ją jednak postawił na ziemi, zaczęła uciekać z całych sił.

Te pieszczoty nie wydawały się jej wcale lepszemi od jego gniewu i jego uderzenia.

Miała zupełną rację.

To nie ojciec jej przybiegł ją uściskać, nie mąż, lecz kochanek Teresy. Gdyby to była mogła zrozumieć, byłoby to ją mniej bolało Nie była jednak niczem więcej, jak tylko dzieckiem. a każde z odniesionych wrażeń wybijało na jej duszy swe piętno i krzywiło ją. Była to miłość nie ojcowska, która ją plamiła w wieku, w którym wieczorem dobrze ułożona w łóżeczku powinna była przypominać sobie historję kopciuszka.

Ojciec jej, trawiony i pożerany ogniem niepohamowanej namiętności, nie myślał o tem wszystkiem wcale.

Chciałby był pochwycić Teresę, ale ta była tylko widziadłem Widziadło znikało, a wszystkie ciosy, na nie wymierzone, spadały na biedne, niewinne dziecko.

XVIII.

Uczyć się czytać, pisać. rachować, trochę pisma świętego, trochę geografji i zachowywać się przyzwoicie przy stole — oto program, według którego kształciła się Nora.

Program ten jednakże nie był ściśle ustanowiony, a ponieważ panna Marta zwykle nie miewała czasu do dawania lekcyj, zajęta była bowiem zanadto gospodarstwem i swymi własnymi projektami na przyszłość, przeto Nora miała dosyć czasu do zabawy.

Zabawki jednak nie były dla Nory rozrywką i nie bawiła się niemi chętnie.

— To głupie i tępe dziecko — mawiała nieraz panna Marta.

W rzeczywistości jednak było to dziecko rozmarzone, kochające i w ósmym roku swego życia cierpiące ból serdeczny. Odtrącił ją, a potem opuścił człowiek, który był jej ojcem.

Jedyną jej przyjemnością było towarzystwo Jowisza... a ponieważ można było liczyć na niego. przeto pozwalano Norze biegać samej po parku, a nawet poza jego granicami. Wiedziano dobrze że Jowisz nie pozwoliłby jej zabładzić w górach lub utopić się w morzu, czego dowodem było, iż gdy pewnego dnia Nora upadła twarzą na ziemię i na chwilę straciła przytomność Jowisz chwycił ją zębami w pół i spokojnie zaniósł do domu Było to tak doskonałe, iż sama z tego się śmiała.

Przechadzała się często po lasach dębowych i z Jowiszem razem przysłuchiwała się szumowi drzew, który zdawał się odpowiadać na ryk morza; patrzyła na ten ogrom wody, niezmierzony i smutny, w którym fala powstaje za falą i sama przez się ginie; śledziła wzrokiem okręty i barki z wydętymi żaglami, które się ukazywały na horyzoncie i płynęły w dal do krajów, jakie wymieniała panna Marta, gdy otworzyła atlas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Magistrat odbył onegdaj, w niedzielę, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Małachowskiego, posiedzenie, na którem wzięto pod rozwagę wniesione w sobotę przedstawienie dra Salomona Buberа przeciw zezwoleniu na budowę cyrku. Po wyczerpującej dyskusji i wysłuchaniu opinji zastępcy naczelnika urzędu budowniczego i naczelnika straży ogniowej uchwalono jednomyślnie przedstawienia nie uwzględnić.

Pierwsza klasa gimnazjum polskiego w Cieszynie liczy 67 uczniów mimo trudności stawianych na każdym kroku.

Wielki pożar wybuchł w Podgórzu w fabryce gwoździ i drutu braci Kamslerów, leżącej obok toru kolejowego. Pożar szerzył się szybko; niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia było bardzo wielkie z powodu nader blisko położonych składów siana, należących do [illegible]. [illegible] 12½ straż pożarna krakowska, mianowicie plutony trzeci i czwarty pod komendą p. naczelnika Eminowicza; była także straż podgórska i sikawka wojskowa z pogotowiem wojskowem. W przeciągu jednej godziny udało się straży zlokalizować groźny pożar, tak że spalił się tylko wielki warsztat, uratowano zaś budynki, mieszczące kancelarię, maszynę parową, składy i inne mniejsze zabudowania.

Wypadek z bronią. *Kurjer Rzeszowski* donosi: W ubiegłym tygodniu jeden z uczniów męskiego seminarjum rzeszowskiego, bawiąc się podczas lekcji domowej flobertem, pociągnął nieuważnie za kurek i wpakował cały nabój drobniutkiego śrutu, tak zwanego ptasiego, koledze swojemu Rydzowi z Przybyszówki, który siedział także nad książką. Biednego Rydza odstawiono natychmiast do tutejszego szpitala, a lekarze niestety orzekli, że ofiara straci zapewne jedno oko, a i drugie narażone jest na niebezpieczeństwo.

Sprytny złodziej. Przed kilku dniami skradziono w szkole realnej w Krakowie z kancelarji dyrekcyjnej 2500 zł. Policja krakowska sprawcę tej kradzieży odkryła i przyaresztowała, przyczem wyszły na jaw bardzo ciekawe szczegóły. Sprawcą tym jest Stanisław Skulski, lat 22 liczący, b. praktykant ślusarski. Ukończył on 2 klasy gimnazjalne, poczem poszedł do terminu ślusarskiego, skąd wszakże wkrótce wydalony został z powodu lenistwa i złych skłonności. Już jako praktykant ślusarski dopuszczał się kradzieży, mianowicie dokonując reparacyj w klasztorze OO. Reformatów, otworzył wytrychem celę i biurko gwardjana i ukradł 300 zł. W tym samym klasztorze skradł pieniądze niejakiemu Jaśkowi, który był pomocnikiem organisty, wreszcie skradł część pieniędzy z puszek kościelnych. Obawiając się, by podejrzenie przeciw niemu się nie zwróciło, postanawia je zrzucić na kogo innego i w tym celu namawia do kradzieży organistę, zaopatrując go w wytrychy. Naturalnie organistę schwycono na uczynku i on pokutował za Skulskiego. Dalej jako chłopiec ślusarski, posłany celem uskutecznienia naprawek do kliniki okulistycznej, tam spełnia kradzież pieniędzy z zamkniętej puszki, tu znów podejrzenie padło na zupełnie niewinnego [illegible].

Po wydaleniu z terminu zaczyna Skulski operacje na większą skalę; polem jego operacyjne stanowią kościoły i szkoły, gdzie włamuje się do [illegible] puszek wytrychów dostarczają mu dwaj terminatorzy ślusarscy, których za to hojnie wynagradza. W kościele św. Florjana pootwierał Skulski wytrychem drzwi kościelne i zabrał pieniądze z puszek; tak samo zabrał pieniądze z puszki kościoła św. Krzyża, a przygotowywał się do okradzenia kościoła OO. Karmelitów. P. dyrektorowi Pająkowi skradł z biurka puszkę ze składkowemi pieniędzmi na Wawel. W szkole św. Scholastyki skradł kwotę 70 zł. Wszystkie te kradzieże, połączone z włamaniem się popełnił od początku r. b.

Przy rozbiciu puszek w kościele św. Marka pośliznęła się noga Skulskiemu i wtedy aresztował go oficjał policji p. Horak; mimo gorliwego śledztwa wymienionych kradzieży nie wykryto, a za kradzież w kościele św. Marka zasądzony został Skulski na miesiąc aresztu. Dnia 15. sierpnia wyszedł Skulski z kryminału, gdzie na wychodnem skradł marynarkę. Odzyskawszy wolność, rozpoczyna natychmiast kradzieże. W szkole sztuk pięknych dostał się do kancelarji dyrektora szkoły i tu wytrychami pootwierał drzwi, biurka i walizki; pieniędzy nie znalazł i zabrał dlatego tylko dwa niciarki. Potem przygotowywał się do kradzieży w dyrekcji gimnazjum św. Anny, ponieważ czytał w gazetach, że w biurku dyrektora było 800 zł, które jacyś złodzieje skraść usiłowali, lecz im się to nie udało; on więc chciał spełnić kradzież. Nadzwyczaj śmiałej kradzieży dopuścił się Skulski w biały dzień w parku krakowskim. Rozbił okno, ale wejść nie mógł z powodu kraty, więc przyciągnął stojący pod oknem stolik, odwrócił go i otworzył szufladę; w szufladzie nie było nic. Wtedy z całym spokojem otworzył wytrychem drzwi mieszkania p. Rehmana i skradł 3 pugilaresy, los na 38 zł, tytoniercę, malutki pugilares ze starymi włoskimi i polskimi pieniędzmi. Na drugi dzień po tej kradzieży spełnił drugą w szkole św. Scholastyki i tu skradł 23 zł. Do wspólników odzywał się, że będzie „pucha" z Wawelu, to znaczyło, [illegible].

Tymczasem spełnił ową kradzież w szkole realnej; pięć minut przed godziną 10 opuścił gmach szkolny z zabranemi pieniędzmi. Na razie nie wiedział, wiele ma pieniędzy i rzekł do wspólnika: Mam tylko „gwiździ", co znaczyło tysiąc zł. Ukrywał się przed policją i zamierzał wyjechać z Krakowa, mając z podziału pozostałą kwotę 1250 zł. Nie mógł wsiąść na dworcu krakowskim, bojąc się komisarza Kostrzewskiego, pojechał więc dorożką na przystanek łobzowski; tu nie dostał biletu, najętą więc furą wybrał się do Zabierzowa, gdzie zwrócił na niego uwagę tamtejszy nadzorca toru kolejowego, p. Bartłomiej Barics i zawiadomił policję, która zuchwałego ptaszka schwyciła. Pieniędzy odebrano od niego około 1000 zł; część miał zakopaną w wale kolejowym na Błoniach i te zapasy nazywał „kasą wojenną". Były tam zakopane w różnych miejscach trzy banknoty po 100 zł. Pieniądze wszakże w owych kasach nie leżały długo, puszczał je prędko na nocnych hulankach. Obecnie śledztwo, które wykryło już 19 kradzieży Skulskiego, prowadzą oficjał krakowskiej policji Horak, oraz inspektor Bronisław Karcz.

* **Zgubiono** zegarek czarny ze złotym łańcuszkiem. Rzetelny znalazca zechce oddać go do administracji naszego pisma, gdzie otrzyma nagrodę.

* **Założenie internatu dla ubogich uczniów gimnazjalnych katolickich we Lwowie** — oto piękny cel, do którego urzeczywistnienia dąży grono ludzi dobrej woli, związane w komitet pod przewodnictwem p. Apolinarego Stokowskiego, b. senjora rady miejskiej. Ażeby zebrać potrzebne fundusze, komitet obmyślił pomiędzy innymi środek bardzo szczęśliwy, który zapewne zyska poklask ogólny, a internatowi przysporzy choćby skromnych funduszów. Oto komitet urządza rozprzedaż fotografji Adama Mickiewicza, zdjętej za zezwoleniem dyrekcji muzeum narodowego w Krakowie z wizerunkiem paryskiego Szweycera 1854 r., po cenie 1 zł. 20 ct. z przesyłką pocztową. Tym sposobem każdy zamawiający, spełniając piękny akt humanitarny, będzie miał zakup miły [illegible]. Zamówienia można przesyłać pod adresem: „Komitet internatu dla ubogich uczniów — Lwów, [illegible] l. 31", najlepiej przekazem pocztowym, na kwotę 1 zł. 20 ct. opiewającym. Dodajemy, że w skład wydziału komitetu wchodzą: dr. Aleksander Semkowicz, dyrektor biblioteki uniwersyteckiej; dr. Walerjan Kalinowski i dr. Franciszek Soreń, adwokaci krajowi, oraz p. Teofil Wunsch, kierownik zakładu sierót pod wezwaniem św. Antoniego.

* **Wyjątkowa nędza.** Związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych (Rynek 20) poleca miłosierdziu publiczności dwie rodziny, zostające pod opieką towarzystw związkowych, którym one jednak [illegible] udzielić dostatecznej pomocy z powodu szczupłych funduszów.

Wdowa [illegible] z trojgiem małych dzieci utrzymywała się od śmierci męża z krawiectwa. Ostatniej zimy jednak złamała nogę, a potem zachorowała na zapalenie płuc. Wskutek długiej choroby zadłużyła się i za zaległy czynsz zafantowano jej sprzęty i maszynę do szycia — wbrew prawu. Ale biednemu trudno prawa swego dochodzić; właścicielka, która zabrała i sprzedała maszynę, umarła, a na proces potrzeba pieniędzy. W ten sposób pozbawiona możności zarobkowania, popadła w ostateczną nędzę. Gdyby można kupić jej maszynę do szycia i wynająć mieszkanie niezbyt odległe od miasta, potrafiłaby ona i nadal utrzymać siebie i dzieci.

Rodzina Sz. składa się z wdowy, dotkniętej ciężką chorobą piersiową i sześciorga drobnych dzieci. Nędzę odczuwa ta osoba tem boleśniej, że jest osobą inteligentną, pamiętającą niedawno lepszą przeszłość. Gdyby się udało zebrać dla tej rodziny pewną kwotę, to towarzystwo opiekujące się nią wydzielałoby z niej miesięcznie pewną zapomogę na czas jakiś, nim się uda dzieci poumieszczać w zakładach.

Zmarli.

We Lwowie, zmarł Alojzy Huffski, emerytowany radca skarbu w 78 roku życia.

Jerzy Meyer, kasjer filji austr. zakładu kred. dla handlu i przem. zmarł we Lwowie.

Adela Piwońska, żona adjunkta kolei państw. zmarła we Lwowie.

Klaudja z Czajkowskich Tustanowska, zmarła we Lwowie 54 r. życia.

W Drohomyślu, zmarł ks. Józef Gładyszewski, jubilat, szambelan ojca św., kawaler orderu Franciszka Józefa I., kanonik honorowy, wicedziekan jaworowski, gr. kat. proboszcz w Drohomyślu, przeżywszy lat 76.

W Marjenbadzie zmarł dr. Zygmunt Dobieszewski. Zmarły urodził się w roku 1836 na Litwie, szkoły średnie oraz nauki lekarskie ukończył w Warszawie; z Warszawy, gdzie piastował urząd naczelnego lekarza w szpitalu na Pradze, został powołany w roku 1873 przez wydział krajowy na stanowisko inspektora galicyjskich szpitali powszechnych. Od roku 1874 przebywał w czasie letnim w Marjenbadzie, jako lekarz zdrojowy, gdzie też i [illegible]. Ś. p. Dobieszewski w swoim czasie wiele pisał; [illegible] 51 rozpraw, które ogłosił przeważnie w czasopismach warszawskich. Polskiej literaturze przyswoił pracę Dujardin-Beaumetza p. t. „Hygiena żywienia".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. [illegible] Dziś we wtorek „Nietoperz", operetka w 3 aktach J. Straussa; jutro w środę „Komedjanci", komedja w 4 aktach Edwarda Pailleron'a. Gościnny występ pani Heleny Zmajewskiej-Rapackiej.

(*n*) **Opera.** Nowy sezon bez porównania szczęśliwiej zainstalował się w dziale opery, niż w dziale dramatu; po nudnem bowiem sobotniem przedstawieniu inauguracyjnem i po „Kościuszce pod Racławicami", sztuce wystawionej wczoraj popołudniu, mówiąc nawiasem bardzo niestarannie, nastąpiła „Halka", nad którą szczęśliwa zaświeciła gwiazda. Było to przedstawienie zajmujące, zarówno dzięki śpiewakom solistom, jak i całości wykonania, udatnej i pełnej życia. Za tę całość, w pierwszym rzędzie, należą się słowa pochwały p. Słomkowskiemu, który za każdym razem okazuje się wprawniejszym dyrygentem, mimo, że jak wiadomo dział opery objął od niedawna. „Halka" przez niego prowadzona odznaczała się pewnym temperamentem, którego brak dawniej niejednokrotnie dawał się uczuwać. Niezmiernie dużo życia tryskało też ze śpiewu i gry p. [illegible] to i dobry nasz znajomy, którego we Lwowie witamy z radością. Wczorajszy jego Jontek, pełen energji i mężkości, zdobył mu na nowo dawną sympatję publiczności, która go też witała i nagradzała co chwila przeciągłymi oklaskami. Głos p. Jerzyny zadziwiał wczoraj słuchaczy wytrzymałością swoją i siłą — w śpiewie grał zapał i uczucie. Halkę śpiewała pani Kasprowiczowa ze zwykłem powodzeniem. Wejście, ustępy z duetu z Januszem, arję i scenę w akcie trzecim wykonane były ze szczerem i prawdziwem przejęciem a nawet z pewną szlachetnością artystyczną, [illegible] chyba nie tak łatwo primadonie śpiewającej onegdaj jeszcze kuplety w operetce... Za każdym też takim razem na nowo [illegible] witamy [illegible] Kasprowiczowej, ale też i na nowo czujemy się obowiązani przemawiać za porzuceniem operetki. Sam głos artystki zawsze świeży i pełen dźwięku dopraszа się tego.

Chóry brzmiały dobrze, a panna Bohussówna, oraz pp. Bogucki, Czarnowski i Kiczmann dobrą stanowili całość...

„Rodzina i szkoły" nr. 17 zawiera: Dr. F. Majchrowicz: Komeński i jego znaczenie w dziejach wychowania. (W 300tną rocznicę urodzin). — Dr. K. Zaręcki: Narodowa nerwowość. — M. Jamrógiewicz: Rodzice a dzieci. — G. Kubik Horodyński: Wykopaliska w [illegible] domowe pożyteczne.

Konkurs. Krakowski „Chór akademicki" rozpisuje konkurs na utwór chóralny na głosy męskie *a capella* lub z orkiestrą, nadający się do wykonania na uroczystym wieczorze, urządzanym corocznie ku uczczeniu pamięci wieszcza Adama Mickiewicza. Wybór tekstu pozostawia się kompozytorowi. O nagrody, pierwszą w kwocie 100 koron, a drugą w kwocie 60 koron, ubiegać się mogą tylko polscy kompozytorowie. Utwory konkursowe mają być oryginalne, dotąd nigdzie nie wykonywane i winny być opatrzone godłem dowolnem zarówno jak i koperty zawierające nazwisko i miejsce zamieszkania kompozytora. Termin nadsyłania utworów włącznie do 15 października br. pod adresem: „Chór akademicki" w Krakowie, Collegium novum. „Kompozycje nagrodzone stają się własnością „Chóru akademickiego" przez rok jeden. Chórowi przysługuje prawo odznaczenia kilku następnych utworów z prawem własności również przez jeden rok.

Towarzystwo dramatyczne p. Reckiego opuściło Warszawę, udając się na stały pobyt do Stanisławowa. Towarzystwo składa się z 29 aktorów i aktorek, oraz 30 osób chóru. Reżyserję dramatu i komedji objął p. Jan Szymborski, opery zaś i operetki p. Zegadłowski. Przedstawienia będą [illegible] razy na tydzień.

„Gazety handlowo-geograficznej", organu polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, wyszedł nr. 18 i zawiera następujące artykuły: Od administracji. — Wznowienie emigracji niemieckiej i do Brazylji i wpływ tegoż na ludność polską pod zaborem pruskim. — Dom polski w Chicago. — Korespondencje. — Emigracja i kolonizacja. — Gospodarstwo, przemysł i handel. — Informacje. — Prospekt. — Odpowiedzi od redakcji. — Ogłoszenia.

„Przedświtu" nr. 17 zawiera: Poetka pracy. — Janina Sedlaczkówna: Zwyciężył! (humoreska). — Polskiej kobiecie wiersz Adolfa Walewskiego. — Bołdy na Sokołowej w Polanicy. — A [illegible] Ze świata muzyki. — Przegląd piśmiennictwa. — Miscellanea. — Nekrologja. — Najnowsze wynalazki. — Humorystyka. — Ogłoszenia.

Z Izby sądowej.

Lwów 21. września.

(*Stary motyw*).

Kaśka miała oddawna wybujałe aspiracje indywidualne. Nie było w niej materjału na potulne stworzenie, dające się byle komu tyranizować. Kiedy więc na Zielone święta tego roku wydano ją gwałtem za Mikołaja Łaziowa, postanowiła pozbyć się nienawistnego jarzma za jakąkolwiek cenę. Podczas pieszczot miodowego tygodnia, które przyjęła, jak rzecz narzuconą, nie odczuwając ich słodyczy i anielskości, zrodziła się w niej straszna myśl zamordowania męża. Dramat ten opisuje akt oskarżenia w następujący sposób:

Już w tydzień po weselu powzięła obwiniona zamiar pozbawienia życia swego męża zadaniem mu trucizny i chciała, jak to podaje, także siebie otruć, gdyby mąż wskutek zadanej trucizny był umarł. W tym celu pożyczyła od sąsiadki trucizny na szczury, ale widocznie na samym progu do zbrodni zawahała się przed spełnieniem czynu, gdyż na razie odłożyła ją na czas nieograniczony.

Dopiero, kiedy rodzina, mimo, iż przymusiła ją do tego małżeństwa, poczęła drwić z jej powolności, Kaśka postanawia ostatecznie otruć męża i siebie. D. 20. czerwca zgotowała mężowi kartofli, wsypała do nich szczyptę trucizny i dała mężowi do zjedzenia. Mikołaj począł spożywać strawę, ale z powodu cuchnącego odoru przestał i pokazał ją ekonomowi, który po zapachu poznał, iż ziemniaki są [illegible] fosforem.

Mikołaj Łazio [illegible] natychmiast z tą strawą do domu i tu [illegible] dowiedział się, że chciała go otruć. [illegible] żandarm skonfiskowali resztki trucizny, przechowywanej pod ścianą, Kaśkę zaś [illegible] do więzienia, gdzie przyznała się do [illegible]. [illegible] lat dwadzieścia jeden, jest [illegible] kobietą, o pospolitych rysach. Pochodzi z Dolinian pod Gródkiem. Rozprawie przewodniczył radca Hayderet, oskarżał prok. [illegible]ski, bronił prof. dr. Ostrożyński.

Tarnopol 20. września.

(*Podpalenie*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się 19. b. m. rozprawa przeciwko chłopu Izydorowi Flaszа z Liczykowiec, oskarżonemu o podpalenie zagrody własnego swego ojca. Dopuścił on się zbrodni tej z zemsty za to, iż czuł się przez ojca swego pokrzywdzonym. Podpiwszy podczas wesela swego młodszego brata, podłożył on ogień w szopie ze zbożem. Przeprowadzona rozprawa wykazała winę oskarżonego. Trybunał, na podstawie wyroku sędziów przysięgłych, skazał Flaszę na cztery lata ciężkiego więzienia.

Kołomyja 20. września.

(*Proces prasowy*).

Rozprawa adwokata dr. Włodzimierza Dudykiewicza, głowy kołomyjskich moskalofilów przeciw redaktorowi *Gazety Kołomyjskiej* Bohdanowi Mardyrosiewiczowi o obrazę honoru popełnioną drukiem, rozpoczęła się wczoraj w sądzie obwodowym kołomyjskim przed sądem przysięgłych. — Sala rozpraw szczelnie zapełniona publicznością. — Dzienniki lwowskie polskie i ruskie, wiedeński *Wiener Tagblatt* i petersburska *Nowoje Wremja*, przysłały swoich sprawozdawców. — Po wylosowaniu sędziów przysięgłych, między którymi zasiadają podkomorzy Grodzicki i właściciel dóbr Bronisław Witosławski, burmistrz Kołomyi dr. Zygmunt Stauber, lekarz dr. Badkowski, adwokat z Horodenki i inni — uchwalił trybunał na wniosek obrońcy obwinionego dr. Kraśnickiego, odroczenie rozprawy do dziś i zawezwać telegraficznie świadka dr. Stockiego, profesora uniwersytetu w Czerniowcach i posła na sejm [illegible].

Rozprawie, która toczy się po polsku przewodniczy radca Zajączkowski poseł sejmowy.

O[illegible] akt oskarżenia, sporządzony przez dra Włodzimierza F. Dudykiewicza, adwokata w Kołomyi, jako prywatnego oskarżyciela, zarzuca p. Bohdanowi Mardyrosiewiczowi, że pomieszczając w czasie od dnia 16. lutego 1895 do 9. listopada 1895 artykuły w gazecie *Gazeta Kołomyjska* w Kołomyi, ogłosił drukiem fakty zmyślone lub przekręcone, że oskarżyciel prywatny pobiera z funduszów „*błagotworitelnawo komiteta*" ruble, że za ruble urządził dnia 12. lutego 1895 roku w sali kasy oszczędności bal, opłacił koszta podróży na bal kilkudziesięciu [illegible] ze Lwowa i Czerniowiec i ich utrzymania w Kołomyi, kupił „damina bału, obadwa ogony" i urządza u siebie *jours fixes*; że z szczególniejszą predylekcją zaprasza na te *jours fixes* młodzież gimnazjalną i przerabia ją w „*prawoverných kacapów*", daje biednym uczniom gimnazjalnym ruble w postaci stypendjów i subsydyj i stara się młodzież gimnazjalną „kaptować dla swej sprawy argumentami gorącej natury"; że akademickiej młodzieży za wiadome usługi obiecuje stypendja z funduszów „*błagotworitelnawo komiteta*", że brał udział w wieczerzy („Wilji"), urządzonej przez Adolfa J. Dobrzańskiego we Wiedniu za ruble, otrzymywane przez niego na przyjęcia — i ogłoszeniem tych zmyślonych lub też przekręconych faktów fałszywie posądził oskarżyciela prywatnego o takie niehonorowe uczynki, które są zdolne wystawić go w opinji publicznej na pogardę i poniżyć go i dopuścił się tem występku z §. 488 u. k.

Dalej zarzuca dr. Dudykiewicz p. Mardyrosiewiczowi, że mu [illegible] fałszywie, iż jest „emisarjuszem" rosyjskim w Kołomyi, że otrzymuje ruble na cele „panrosyjskie", służy Rosji, wpaja w młodzież gimnazjalną ideje panrosyjskie, prowadzi „naszych Rusinów" w objęcia Rosji, dopuszcza się zdrady na swojem państwie, monarsze i narodzie, za tę zdradę i służbę Rosji otrzymuje płacę — ruble, że mocno skompromitowany w procesie o zdradę stanu, że mało brakowało i krucho byłoby z nim, fałszywie zatem posądził go pośrednio i bezpośrednio o zbrodnię zdrady stanu, popełnionej przez przedsięwzięcie czynności, zdążających do oderwania Galicji, Bukowiny i północnych Węgier od całości monarchji Austro-węgierskiej i zdolnych wywołać lub powiększyć niebezpieczeństwo dla państwa z zewnątrz lub powstanie lub wojnę domową wewnątrz — dalej zmyśliwszy zaś że dr. Dudykiewicz wszystko czynił za zapłatę — ruble, obwinił go fałszywie o niehonorowe i nieuczciwe uczynki, zdolne go w opinji publicznej wystawić na pogardę i poniżyć.

Oskarżony Bohdan Mardyrosiewicz [illegible] że jest autorem wszystkich inkryminowanych artykułów, prócz jednego, ale oświadczył, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wszystkie artykuły i obwinienia. Ułożenie i rozpowszechnienie artykułów inkryminowanych — jak twierdzi akt oskarżenia — stara się obwiniony usprawiedliwić przez powołanie się na publicystyczny i polsko patrjotyczny obowiązek. Tyle akt oskarżenia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Herva mate. Z inicjatywy polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego wprowadzony już został w handel nowy rodzaj herbaty pod nazwą „Herva mate" czyli herbaty brazylijskiej. „Herva mate" jak to już przedtem o tem pisaliśmy pochodzi z kolonij polskich w Paranie (Brazylja), gdzie ją nasi koloniści wyrabiają, susząc liście i gałązki, pewnego rodzaju drzewa. — „Herva mate" ma wygląd suszonych zielonych liści i gałązek — odznacza się silnym aromatem i posiada własność orzeźwiającą i wzmacniającą, a nadto jest o połowę tańsza od najlichszego gatunku chińskiej herbaty. Używa się „mate" zupełnie w ten sam sposób jak chińska herbata, to jest zaparza się kipiącą wodą i odwar pije się z cukrem lub bez cukru, także z mlekiem, rumem i t. p. Ma jednak tę zaletę, iż wymaga o połowę mniej cukru niż herbata chińska. „Herva mate" jest używaną obecnie w całej południowej Ameryce, a z samej Patany wywożą „hervy" za 20 miljonów franków. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby ludność nasza zapoznała się z tym nowym artykułem i wypróbowała go. Wszak lepiej będzie [illegible] nasz pić będzie tani i zdrowy napój pochodzący z rośliny uprawianej przez naszych rodaków [illegible], niżeli truwać się drogimi falsyfikatami [illegible] przerobionej przeszmuglowanej herbaty, znanej pod nazwą [illegible]. [illegible], iż w pierwszej linji Kółka rolnicze i sklepiki wiejskie zajmą się zaznajomieniem ludności naszej z „Hervą mate".

Skład główny „Hervy mate" znajduje się w Związku handlowym Kółek rolniczych i sklepików wiejskich Lwów, ulica Pańska l. 21, dokąd należy się udać z wszelkiemi zamówieniami. Gdzie zaś uregulowania importu uprasza się wszystkich, którzy tym nowym artykułem się interesują i z ludem się stykają, a zwłaszcza pp. duchownych, [illegible], lekarzy, nauczycieli i t. d., by raczyli pod adresem redakcji „Gazety handlowo-geograficznej, Lwów ulica Mochnackiego l. 13, nadsyłać swe spostrzeżenia [illegible] „mate" wśród ludu naszego.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza [illegible]

Zamieszki na Wschodzie.

(**Telegramy „Dziennika Pol."**)

Londyn 21. września. O angielskiej polityce na Wschodzie pisze *Standard*: Pewną jest rzeczą, iż Anglja nie zaryzykuje dalej ani jednego funta i ani jednego żołnierza w celu ratowania Turcji. Z tego jednak nie wynika, abyśmy pierwszemu lepszemu z brzegu pozwolili schować do kieszeni państwo Osmanów. W każdym razie uczynimy wszystko, aby tej hańbie chrześcijaństwa raz położyć koniec. Czy obecna agitacja temu pomaga, jest rzeczą wątpliwą. Lord Salisbury odczuwa z pewnością taki sam wstręt do okrucieństw tureckich jak Gladstone, Rosebery lub Asquith, chociaż sułtana nie nazywa mordercą. Musi on jednakowoż bronić interesów Anglji i pokoju europejskiego, a o tem wymienieni wcale nie myślą. Na tem polega cała różnica. Według wszystkiego, cośmy dotychczas słyszeli, rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych przeszkadza w najwyższym stopniu temu, aby przedstawiciele mocarstw mogli wystąpić energicznie w Stambule. Jakie egoistyczne cele Rosji przeszkadzają w załatwieniu kwestji, to wiemy, na kogo tutaj spada wina.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 21. września. *Wiener Zeitung* ogłasza zwołanie rady państwa na dzień pierwszego października rb.

Wiedeń 21. września. *N. W. Tagblatt* w artykule p. t. „Polacy przeciwko Niemcom" wypowiada żale na temat „polskiego fermentu" w Niemczech. Jako dowód przytacza rzeczone pismo niby fakt, że chłopi polscy w Prusach zachodnich podłożyli w jakiejś wsi ogień pod lokal wyborczy (?!?) i w tajnej (?) odezwie wzywali innych do naśladowania tego czynu (?). Cesarz Wilhelm kazał sobie podobno o tym wypadku złożyć szczegółowy raport.

Petersburg 21. września. *Nowoje Wremja* występuje z gwałtownym artykułem przeciwko policji angielskiej, która „zatrwożyła" opinję Europy zamachem na cara, podczas gdy w danym wypadku chodzi tylko o zamach Fenjan, na Anglję, osoba cara w tym wypadku wcale nie jest braną w rachubę.

Rzym 21. września. Wczoraj, jako w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, złożyli wojskowi i cywilni dostojnicy wieńce na grobie króla Wiktora Emanuela.

Paryż 21. września. Adjutantem cara podczas jego pobytu w Paryżu mianowany ostatecznie jenerał Boisdeffre.

Wiedeń 21. września. Komisarz starostwa w Żółkwi, Oskar Lidl, otrzymał tytuł i charakter sekretarza namiestnictwa.

Kandydat notarjalny w Kocmaniu Szymon Baranowski mianowany notarjuszem w Kimpolungu.

Grac 21. września. W kurji gmin wiejskich wybrany został ponownie poseł Kaltenegger przeciw poecie Morre'mu. Wybór ten jest wielce znaczący, gdyż liberali niemieccy wielką rozwinęli przeciw Kalteneggerowi agitację, dlatego, że on, chociaż Niemiec, głosował za utworzeniem gimnazjum słoweńskiego w Cylei. Wysunięto przeciw niemu lubianego poetę Morrego, ale nic to nie pomogło, Kaltenegger zwyciężył.

Csakathurn 21. września. Miasto przystrojono wspaniale na przyjęcie cesarza. Na wszystkich domach zatknięto chorągwie, napisy powitalne, kwiaty i portrety cesarza, a na drodze do zamku Pribislavecz, gdzie monarcha zamieszka, wzniesiono dwie bramy tryumfalne.

Olbrzymie zastępy okolicznej ludności wiejskiej zebrały się na powitanie cesarza.

Cesarz przybył tu popołudniu w towarzystwie arcyksięcia Ottona. Na przemowę starszego żupana odpowiedział cesarz, że cieszy się, że może zwiedzić komitat Zalaski i że radość jego będzie jeszcze większą, jeżeli, o czem monarcha nie wątpi, dzielna ludność tego komitatu przyjmie serdecznie wojsko, skoncentrowane na manewrach. Następnie wśród gęstego szpaleru ludności udał się cesarz pieszo w towarzystwie arcyksięcia Ottona do swej kwatery. Ludność witała monarchę entuzjastycznymi okrzykami. Po drodze zwiedzał cesarz nowowybudowane koszary kawalerji. Przed zamkiem Pribislavecz oczekiwał cesarza arcyksiążę Józef w towarzystwie zagranicznych oficerów i jeneralicji.

Manewry rozpoczęły się dziś. Udział biorą w nich: korpus trzeci (gracki) i trzynasty (zagrzebski). Naczelne kierownictwo manewrów objął szef sztabu jeneralnego br. Beck. Od wczoraj zaprowadzono stan wojenny na terenie manewrów. Udział w manewrach biorą arcyksiążęta Józef i Otton, prawie wszyscy zagraniczni attachés wojskowi i dwaj oficerowie szwajcarscy.

Przybyli do Lwowa

dnia 21. września 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. M. Czosnowska, L. Milewska z Horodyszcza. A. hr. Chodkiewiczowa, S. Hulewiczowa z Podola. J. Mańkowska z Kęszek. J. ks. Puzyna z Narola. A. ks. Puzyna z Litwy. F. hr. Czosnowski z Ożomli. E. Łysiński z Litwinowa. Z. hr. Stażeńska, dr. A. Teichmann z Krakowa. W. Jasiński z Bełzca. E. Bunicki z Uladówki. W. Schantroch z Tarnowa. R. Schuel z Ustjanowy. F. Pauls z Kopieńki. J. Chevalier, J. Delavigne z Paryża. J. Paten z Poli. J. Wimmer z Wiednia.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5 10	1·30	—	8·55	6 55	9 30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1 30	8·45	8·55	6 55	9·30	—
Z Warszawy	5 10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 15/6 do 15/9 wł.)	*5 10	—	—	†8 55	6 55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9 30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadów i Nadbrzezie przez Dębice	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5 10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8 55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8 45	—	—	9·30	.
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8 45	8 55	—	9 30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·	—	—	12 10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1 51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8· –	1·51	*10 10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8 –	1·51	10 10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9 55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6 19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·38	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8 15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5 45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2 18	9·50	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10 05	8·0	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8 20	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 15/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·38	†8 51	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 14/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7 48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia i Berlina	3·40	2 50	11 —	1 10	9 55	6 45	—
Do Warszawy	3·40	—	11	1·10	—	6 45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	3·40	—	11·	1·10	—	*6 45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	3·40	—	11 –	1 10	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6 45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·5	—	1 10	—	—	—
Do Krosna, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	1·10	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	1 10	—	6 45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5 22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7 22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10 15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·45	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6 —	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1 maja do 6 września wł. w niedziele i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 13/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3 –	8 55	—
Do Janowa od 14/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejskiego — godzinie 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.